

Odwracanie historycznych ról

Jeżeli prawdą jest twierdzenie, że historię piszą zwycięscy, to jesteśmy narodem wiecznie przegranym i to w podwójnym wymiarze, zewnętrznym i rodzimym, krajowym. Trwająca przez kilkadziesiąt lat powolna ale systematyczna przemiana wizerunku Polaka podczas II wojny światowej przechodziła od fazy niewinnej ofiary, do obojętnego świadka, poprzez współuczestnika zbrodni i zatrzymała się dziś na statusie oskarżanego o wojenne winy. Równocześnie odwrotnemu procesowi poddawany zostaje sprawca zbrodni, hitlerowskie Niemcy. To dlatego tak ciężko jest nam odwrócić utrwalaną przez lata na Zachodzie wizję historii, w której przeznaczono nam rolę współodpowiedzialnych za holocaust. Wizja dumnej Polski, niewinnej ofiary napaści i okupacji, kraju, który jako jedyny w Europie wystąpił przeciwko dwóm totalitaryzmom, był świadkiem kolaboracji wielu narodów z niemieckim okupantem, jest dziś dla naszych sąsiadów, tych bliskich i tych dalekich, trudna do zaakceptowania, tak jest idealistyczna i tak zbyt wspaniała. By nas zaakceptowano musimy mieć też krew na rękach, a przede wszystkim winniśmy rezygnować z żądania domagania się prawdy, która kłóci się z relatywistyczną, aprioryczną wizją zwycięzców, którzy piszą historię.

Podobny proces odwrócenia historycznych ról dokonuje się w Polsce, w naszym wewnętrznym życiu publicznym. Kiedy w 1992 roku poseł Janusz Korwin-Mikke nagle, przez zaskoczenie, przeforsował uchwałę sejmu o lustracji, prawie wszyscy

posłowie podnieśli ręce za. Jeszcze wtedy rozumowali historycznie, to znaczy racjonalnie i logicznie, że jeśli nie poprą uchwały w takim brzmieniu zostaną uznani za komunistycznych tajnych współpracowników, co mogłoby wiązać się z jakąś odpowiedzialnością, a na pewno społecznym potępieniem. Nikt przecież nie lubi kapusiów.

Od tego czasu minęło 17 lat, które okazały się pasmem wielu porażek ludzi, którzy za swój cel postawili oczyszczenie życia publicznego z wpływów obcej, wrogiej Polsce komunistycznej dyktatury, która zainstalowała się u nas po wojnie i rządziła przez 45 wbrew polskim, narodowym interesom. I nie chodziło wcale o zemstę, czy karę ale o to, by ludzie ci dobrowolnie odsunęli się od władzy, żeby nie domagali się dla siebie więcej przywilejów od innych, gdyż na to nie zasługują, skoro przeszli kiedyś na stronę wroga. W tym samym czasie wrogom lustracji udało się nie tylko przetrwać i utrwalić swoją społeczną, polityczną pozycję ale zmienić nastawienie ludzi do problemu lustracji, dekomunizacji, a także odmienić prawdziwe znaczenie tak ciężkich słów jak agent, esbek, tajny współpracownik. Prawie powszechną reakcją na ujawnienie niechlubnej, komunistycznej przeszłości komunistycznego donosiciela była z ich strony najpierw negacja tego faktu, potem w miarę ujawniania dalszych faktów, pomniejszanie własnej skompromitowanej roli. A tu arsenał „argumentów” okazywał się przeogromny. Służba bezpieczeństwa miała konfabulować i oszukiwać samą siebie, rejestrować agentów bez

zgody i wiedzy niewinnych ludzi, pisać za nich donosy i sama pobierać pieniądze, w końcu nagrywać nieświadomych tego faktu ludzi, by bez ich zgody robić z nich agentów. Braterski sojusz funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i jej agentury, demonstrowany na procesach lustracyjnych potwierdza, że te dwie profesje, kiedy się już wzajemnie ze sobą połączą, muszą trwać aż do końca. Słusznie pisze Wiktor Suworow, że agentem jest się do końca życia. Czy przy okazji nie miał na myśli siebie?

Największym sukcesem powracającej do swych korzeni Polski stało się powołanie w styczniu 1999 roku, i co ciekawe, za czasów prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, Instytutu Pamięci Narodowej. Przez 5 lat kierowania tą instytucją przez Leona Kieresa agentura i przeciwnicy lustracji czuli się w miarę spokojnie. Lustrację w praktyce rozwiązywały po ich myśli sądy i jej orzecznictwo. Media prywatne, które w tym procesie odgrywają niebagatelną rolę, ze względu na pochodzenie ich kapitału i powiązania z przeszłością właścicieli, zawsze w atmosferze sensacji potrafiły każdy przypadek ujawniania przeszłości odpowiednio zaciemnić lub rozjaśnić. Co stanowiło klucz do tej kolorystyki, łatwo się domyślać, gdyż problem lustracji nie został nawet zapoczątkowany w środowisku dziennikarskim. Jeszcze nie tak dawno, w grudniu 2005 roku, z satysfakcją przyjmowano fakt, że szefem instytutu zostaje popierany przez Platformę

Obywatelską, a potem i PiS, prof. Janusz Kurtyka. Zapowiadano szerokie otwarcie archiwów.

A jednak po 10 latach względnych ataków na IPN, dopiero zwycięstwo wyborcze Platformy Obywatelskiej otworzyło drogę do pełnej i otwartej walki z tą instytucją. Dziś IPN jest zaciekle atakowany, oskarżany o antypolską działalność, określanym epitetami w stylu „instytut podjudzania narodowego”, „instytut kłamstwa narodowego” i czynią to ludzie powszechnie znani i z całą otwartością i żelazną konsekwencją. Zatrważające jest to jak szybko nastąpiła zmiana nastawienia do IPN-u, której wyjątkowej roli w wolnej niepodległej Polsce trudno przecenić.

Z pewnością oprócz ogólnej i nawet historycznie zrozumiałej niechęci szerokiej postkomunistycznej lewicy do IPN-u, musi być jednak jakiś szczególnie ważny powód tego frontalnego ataku. I bynajmniej nie jest tu najważniejszą osobą Lecha Wałęsy, ale o tym może z tydzień.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 21.04.09